

MICHAŁ STRZELECKI

# Bajki O bobrach i borsukach



Łódź 2012

Copyright Michał Strzelecki 2012

Redakcja: Beata Otocka  
Ilustracje: Marta Tworkiewicz

Projekt i skład: DesignBuro.pl

Mojej ukochanej żonie Dorocie, która zawsze jest dla mnie natchnieniem i inspiracją

## POJAWIA SIĘ CZARNY BÓBR

W nocy obudziły mnie szmery i hałasy. Po pokoju spacerował wielki czarny bóbr, wyglądał przez okno i nucił pod nosem.

Potem zakradł się do kuchni, ogonem szeleścił po wykładzynie. Otworzył lodówkę i przez chwilę grzebał w środku, wydając przy tym pomruki niezadowolenia, widocznie niczego dla siebie nie znalazł.

Wrócił, zasiadł przy biurku i zaczął coś pisać na komputerze, słyszałem stukanie zębów w klawiaturę. Po chwili zasnąłem, a rano zastałem taką wiadomość:

*„Bobra nie mogą być same, czują się wtedy opuszczone i samotne, futro im linieje i traci blask. Z tęsknoty chudną i marnieją. Nawet wierzba im nie smakuje”.*

To niechybny znak, że borsuk musi szybko wrócić do bobra...



## NIE MA ZBRODNI BEZ KARY

Przebudziłem się w nocy, bo coś mnie dusiło. Na piersi siedział mi ogromny czarny bóbr.

— Jesteś aroganckim i ordynarnym borsukiem — powiedział.

Chwycił mnie pazurzystymi łapami za uszy i zaczął je rozciągać i skręcać jednocześnie.

— Przestań! — krzyknąłem.

— Tak się traktuje chamskie i niewychowane borski — odpart ze złością.

— Już nie będę — wyszeptąłem.

— To się jeszcze okaże — mruknął złowieszczo.

Na koniec odwinął się i chlasnął mnie ogonem przez łeb. Straciłem przytomność. Obudziłem się rano zbolaty, z długimi, oklapniętymi uszami.

Miałem jednak wrażenie, że w petni sobie na to wszystko zastużyłem.



## PIERWSZE KOTY ZA PŁOTY

Obudziłem się w środku nocy i ujrzałem znanego mi już skądinąd, dorodnego bobra. Tym razem siedział na krześle i pisał pilnie na notebooku. Wydawał przy tym różne pomruki, machał tylnymi łapami, a ogon przewiesił dla wygody przez oparcie.

Pomny wcześniejszych smutnych doświadczeń, kiedy to nie znalazł niczego do jedzenia w mojej lodówce, tym razem przyniósł ze sobą pęk gałązek wierzby. Wyciągał je ze skórzanej sakwy i starannie obgryzał.

Kiedy zauważył, że nie śpię, poczęstował mnie jedną z nich. Przez chwilę chrupaliśmy w milczeniu.

Zrewanżowałem mu się piwem, wypił, dzwoniąc lekko zębami o kubek. Potem otarł resztki piany z wąsów i zabrał się z powrotem do pracy. Rano zobaczyłem na komputerze zawile wyliczenia pojemności stawu bobrowego za pomocą całek.

Wniosek:

**bobry mają zmysł inżynierski, znają się na komputerach i radzą sobie z wyższą matematyką**

## POJAWIA SIĘ SZARY BÓBR

Kiedy ocknąłem się w nocy, wpatrywały się we mnie dwa bobry: jeden czarny znajomy, drugi niższy, bardziej przysadzisty, z szerokim ogonem i pomiętym szarym futrem. Miał zacięty wyraz pyska typowy dla mieszkańców rejonów podmokłych. To pewnie bóbr błotny, pomyślałem.

— Kto to? — zapytał błotny, wskazując na mnie.

— To tylko stary borsuk, ma tutaj swoją norę. Czasami bywa arogancki, ale jest zupełnie niegroźny. Prawda borsuku? — zwrócił się do mnie.

Wymruczałem coś niezrozumiale w odpowiedzi i zagrzebałem się głębiej we mchu.

— Widzisz? Nie jest zbyt dobrze wychowany — skomentował czarny. Potem zaczęły rozmawiać o tamie. Chciałem zaprotestować, że przecież nie jestem wodnym borsukiem, ale zapadłem w sen.

Sądziłem, że mi się to wszystko przyśniło, jednak rano znalazłem na podłodze tajemnicze rysunki wykonane pazurami bobrów. Może więc bobry naprawdę istnieją?

## SPOTKANIE W PARKU

Szedłem sobie przez zamglony park z pustym tłem wypranym ze wszelkiej myśli. Na mostku nad stawem dobiegł mnie jakiś szelest. Z kwiatów lotosu wytonił się znieca wielki, czarny bóbr.

- Dzieńdobrze, borsuku — pozdrowił mnie uprzejmie.
- Dzieńdobrze — odpowiedziałem niepewnie. Od kiedy wytargał mnie za uszy trochę się go bałem. Teraz jednak sprawiał wrażenie zadowolonego i był chyba w dobrym humorze. Wgramolił się na mostek i otrzepał z wody.
- Co tutaj robisz? — zapytał mnie.
- Szukam czegoś do jedzenia, najlepiej jaj głuszca lub cietrzewia — odparłem.
- Tak, tak — pokiwał ze zrozumieniem. — A ja szukam wierzby. Próbowałem jeść lotos, ale mi nie smakuje.

Rzeczywiście, z pyska zwisało mu jakieś zielsko. Szliśmy przez mostek, a bóbr zostawiał mokre ślady płetwiastych łap. Nagle z wody wynurzyła się wielka kolorowa ryba z długimi kłami i zamachała do nas ogonem.

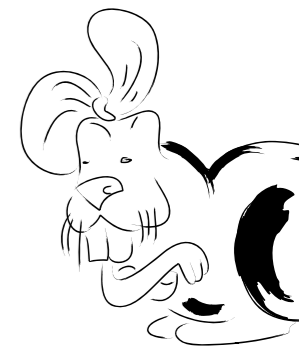
- Witaj Moko — pisnął radośnie bóbr.
- Muszę z nią porozmawiać. Do zobaczenia, borsuku — rzekł i zanim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, dał nura do stawu. Wezbrana fala zmiotła mnie z mostka. Leciałem z myślą, że zanieś mnie do domu, ale obudziłem się w norze pełnej liści i mchu.

Coraz bardziej podobał mi się ten gruboogoniasty, czarnofutry bóbr i w duchu życzyłem mu dużego wolumenu wierzby, głębokiej wody w stawie i zawsze rozwiniętego ogona.

## CZARNY BÓBR PRZYGOTOWUJE SIĘ DO ZIMY

Znowu obudziły mnie dziwne odgłosy. Wygrzebałem się z nory i zajrzałem do kuchni. Grasował w niej czarny bóbr. Miał gęste, puszyste i lśniące futro, puciołowaty pysk i długie, choć nieco starte zęby. W pierwszej chwili go nie poznałem, tak się spał i obzał przed zimą. Rozpoznałem go dopiero po znakach na ogonie, które w języku bobrowym oznaczają osoby szlachetnie urodzone. Bóbr chrupał właśnie jabłko, ale nie przeszkadzało mu to w dalszym poszukiwaniu pożywienia. Czego nie zmieścił do pyska, wkładał do sakwy. Zebrał tam już kolby kukurydzy, orzechy i persymony. Spoglądał pożądliwie na tabliczkę czekolady, ale w końcu odłożył ją na półkę. Potem postanowił wejść do pokoju, ale był tak gruby, że nie zmieścił się w drzwiach. Pomrukiwał ze zdziwieniem i coraz większą złością, aż w końcu wygryzł fragment framugi i wreszcie wcisnął się do środka. Nie przerywając ani na chwilę żucia, rozsiadł się na wygodnie w fotelu. Potem ułożył się na podłodze, nakrył ogonem i natychmiast zasnął. Pochrapującemu i pogwizdującemu przez sen bobrowi podłożyłem pod łeb trochę miękkiego mchu ze swojej nory.

Rano pokój był pusty. Na podłodze zostały łupiny od orzechów i drewniane wióry. Może jeszcze kiedyś mnie odwiedzi?





## KSIĘŻNICZKA BOBROWA

Szedłem przez park zbierając żdźbła trawy i mech do wyścielenia nory na zimę. Na polanie pod wierzbą siedział dorodny czarny bóbr. Krzątały się koło niego trzy wiewiórki. Jedna szczotkowała gęste bobrowe futro, druga wcierała mu w ogon jakąś maść, a trzecia czyściła i szlifowała pazury. Bóbr poddawał się tym zabiegom, mrużąc i sapiąc z zadowolenia.

- Dzień dobry, bobrze, dokąd się tak szykujesz? — zapytałem.
- Ach, dzieńdobrze, borsuku. Wybieram się na wielki bal wodnych bobrów. Zapowiedziały się bobry z całego świata, również koreańskie — odpowiedział. Jedna z wiewiórek przyniosła właśnie z dziupli brylantową kulię i założyła mu na szyję, a druga trzymała lustro.
- Jak wyglądam, borsuku? — spytał, przeglądając się ze wszystkich stron.
- Przepięknie, prawdziwa z ciebie księżniczka bobrowa — odparłem z podziwem.
- Ach, naprawdę tak myślisz, borsuku? — zaczął się krygować bóbr.
- Ależ tak, jesteś piękny — przytaknąłem szczerze.

Na polanę wjechał powóz z wielkiego bakłażana zaprzężony w cztery kuny. Bóbr wsiadł do środka, cmoknął i powóz ruszył.

- Do zobaczenia! — krzyknął z oddali.
- Dobrej zabawy, bobrze! — odkrzyknąłem i zrobiło mi się smutno.

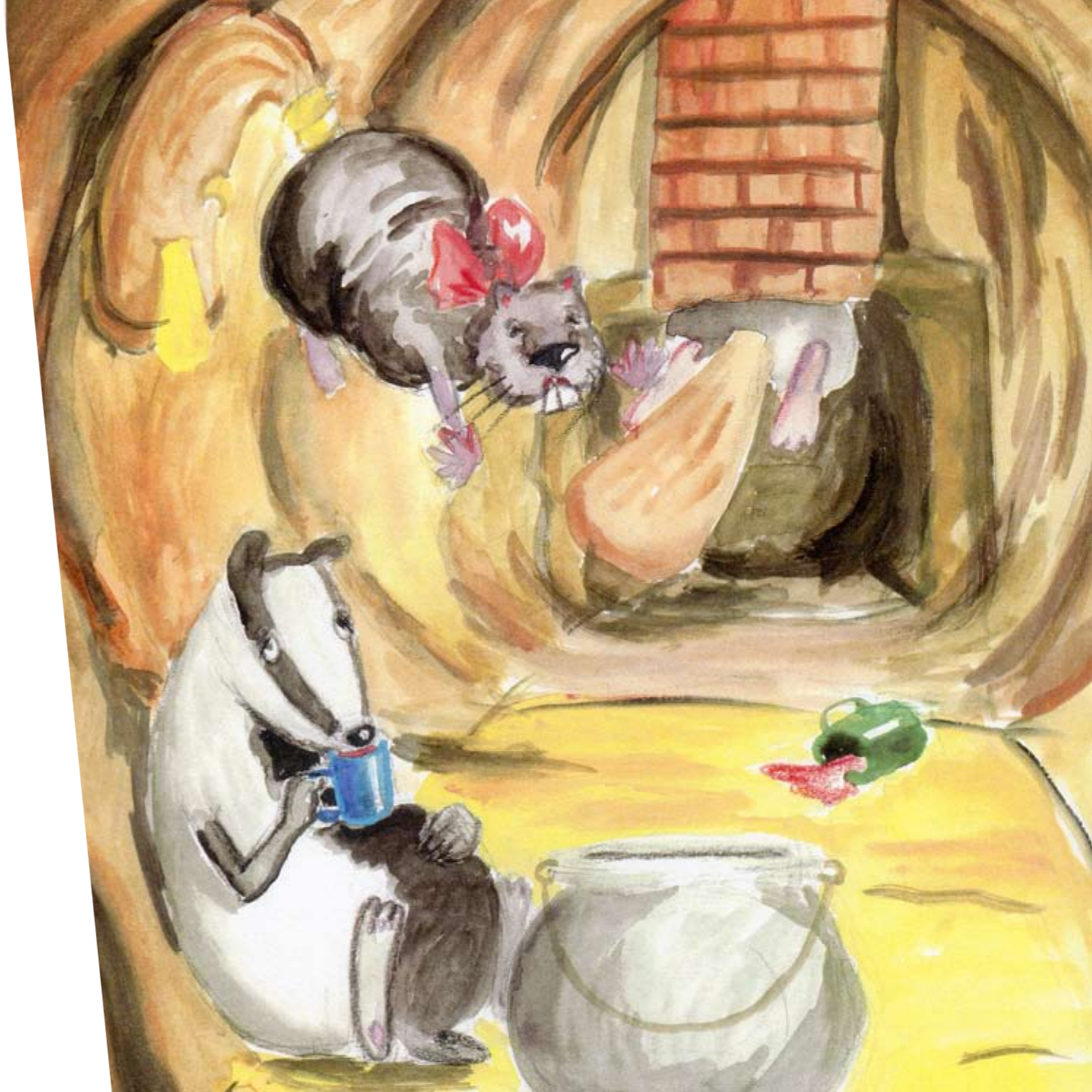
Nie wiem, czy taki światowy bóbr będzie się chciał zadawać z ponurym i starym borsukiem, którego na dodatek nie ma, kiedy jest potrzebny.

## ODLOT W BORSUCZEJ NORZE

Kiedy obudziłem się nocą, nie miałem wątpliwości, kogo zastanę. Tym razem czarny bóbr stał przy kuchni i do wielkiego saganu wrzucał rozmaite ingrediencje: zioła, marchew, drobną korę wierzbową, grzyby, huby, wodorosty i różne przyprawy — wszystko według przepisu zapisanego na ogonie. Pod garem buzował ogień, a zawartość lekko bulgotała i wydzielala kłęby pary. Nagle rozległo się stukanie do okna. Bóbr uchylił je i do środka wpadła duża szara kula. Z niej po kolei zaczęły wyłaniać się łapy, ogon, a wreszcie łeb z małymi uszkami i oczkami. Od razu zdałem sobie sprawę, że mam do czynienia z szarym bobrem błotnym.

- Zimno, zimno — wymruczał przybysz.
- Wywar zaraz będzie gotowy, to się biedaku rozgrzejesz — pocieszył go czarny.
- Chodźcie do mojej nory, jest dobrze ocieplona na zimę, tam się ogrzejecie — zaproponowałem bobrom.
- A, dzieńdobrze, borsuku, z przyjemnością skorzystamy z zaproszenia — ucieszyły się bobry i skwapliwie wtargnęły sagan do środka, donośnie przy tym sapiąc. Wypełniły sobą całą przestrzeń.

Musiły nawet ciasno zrolować ogony, żeby w miarę wygodnie usiąść. Na przemian siorbaliśmy wywar. Po chwili bobrom zaczęły kiwać się łby, mruzczały coś śpiwnie pod nosem i zaczęły mantrować. Ja też miałem jakieś wizje, początkowo dość niewyraźne. Bobry lewitowały i wkrótce wyleciały przez komin. Mnie się wydawało, że jestem człowiekiem i mam zajęcia ze studentami. Koszmary nie opuszczały mnie do rana i obudziłem się złany potem. Bobry zniknęły, pusty sagan walał się w kącie. Cały dzień myślałem o czarnym bobrze i zastanawiałem się, kiedy wróci, bo bardzo mi go brakowało.



## CIERPIENIA BORSUKA

W nocy wyrwał mnie z pijackiego snu ryk muzyki. Niepewnie wyjrzałem z legowiska. Po pokoju szalały dwa małe bobry, całe białe, od nosków po ogony. Wywijały hotubce i podskakiwały w rytm muzyki ABBY. Kiedy zobaczyły, że nie śpię, porwały mnie do tańca, zaczęły mną kręcić i obracać we wszystkie strony, piszcząc przy tym co niemiara. Z trudem im się wyrwałem i zarzycałem ostatkiem sił. Bobry schowały się pod biurko.

- Czemu się drzesz, stary pijaku. I tak się ciebie nie boimy — odezwał się po chwili ten odważniejszy.
- Dajcie mi spokój, ledwo żyję, chcę spać — wyjęczałem.
- Tak? A kto ryczał niedawno w barze karaoke z bobrami koreańskimi i inną zwierzyną, kto chlał piwo z whisky? Myśleliśmy, że chcesz się dalej bawić — stwierdził niewinnie drugi.
- Nie, nie chcę, zostawcie mnie, we łbie mi się kręci — wyszeptałem cichutko.
- Nie, to nie – rzekły bobry i zamieniły się w miliony kwantów kolorowego światła, które wypełniło całą norę. Zwalitem się nieprzytomny do bartogu, nie wiedząc, czy to sen, czy jawa i czy dożyję jutra.

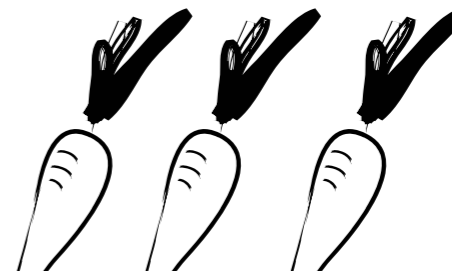
## WYŻSZA BOBROWA MATEMATYKA

Spacerowałem po parku wczesnym, mglistym rankiem. Nad stawem na wierzbie siedział czarny bóbr. Miał starannie zwinięty ogon, spięty srebrną zapinką przyozdobioną wielkim brylantem. Nucił sobie pod nosem i chrupał orzechy, które wyciągał z dziupli. Na mój widok wyraźnie się ucieszył i serdecznie mnie przywitał:

- Dzieńdoberek, borsuku, wybrałeś się na spacer? Czy jesteś już gotowy do zimy?
- Jeszcze niezupełnie. Nie jestem jeszcze wystarczająco najedzony. A ty, bobrze? — zainteresowałem się.
- O, ja już tak — odparł bóbr głaszcząc się po wydatnym brzuchu. — Zgromadziłem też odpowiednią ilość zapasów na zimę.

Wskazał łapą za siebie, gdzie piętrzyły się pryzmy marchwi, buraków i kapusty, leżały stosy gałęzi wierzby i topoli, stały liczne worki pełne jabłek i orzechów. Pośród tych wszystkich dóbr miotał się w porządkowym szale szary bóbr błotny, starannie wszystko sortując i układając.

- Ach bobrze, masz tu zapas dla całej bobrowej gromady! — wykrzyknąłem z podziwem. Bóbr ze zdziwieniem zmarszczył nos.
- Dla jakiej gromady? Ledwo starczy dla mnie, a jeszcze muszę dokarmiać tego szaraka, biedak ciągle chodzi głodny. Wszystko jest starannie wyliczone — odparł.
- Tak? — Teraz ja się zdziwiłem. — Wiesz dokładnie, ile masz wszystkiego? Marchwi, i jabłek, i orzechów?
- Oczywiście, że tak, wszystko da się obliczyć. Na przykład, żeby policzyć marchew, trzeba zastosować twierdzenie o trzech marchwiach — oznajmił bóbr.
- Twierdzenie o marchwiach? — zdumiałem się. — Nigdy o takim nie słyszałem.
- Mogę ci to, borsuku, wytłumaczyć, pod warunkiem, że znasz podstawy matematyki – zaofiarował się bóbr.







Borsuki wcale nie znają się na matematyce, ale wstydzili się przyznać do tego bobrowi, więc kiwnąłem tłem.

- Więc słuchaj uważnie: na początek ze sterty, którą chcesz policzyć, zjadasz trzy marchwie — bóbr oblizał się ze smakiem na samą myśl — i już masz trzy marchwie mniej. Potem znów zjadasz kolejne trzy marchwie i masz minus sześć marchwi. Chwytasz, borsuku?
- Tak, eeeee, chyba jednak nie — podrapałem się lewą łapą w prawą pręgę. — A te kolejne trzy marchwie bierzesz z tego samego miejsca co pierwsze, czy może z boku albo z góry sterty? — spytałem.

Bóbr się zacukał. — Hmm, może z góry, może z dołu, no nie wiem...

- Marchew zawsze się bierze z góry przyzmy, za porządkiem — wtrącił się szary bóbr, który od pewnego czasu przysłuchiwał się naszej rozmowie.
- Słyszysz, borsuku, za porządkiem — ucieszył się czarny bóbr.
- A, jeśli za porządkiem, to w porządku — pokiwałem z powagą.
- No to słuchaj dalej: potem znowu bierzesz trzy marchwie i tak dalej. Oczywiście, zapisujesz sobie na ogonie, ile razy brałeś marchew. Albo na tabliczce — dodał patrząc z politowaniem na mój krótki ogon. — Wreszcie zostaną ci trzy ostatnie marchwie. Kiedy je zjesz i odczytasz zapis z ogona, a następnie pomnożysz go przez trzy, będziesz wiedział, ile w sumie było marchwi — zakończył bóbr i napuszył się z zadowolenia.
- Poczekaj bobrze, nie chwytam do końca — podrapałem się prawą łapą w lewą pręgę. — A co będzie, jeśli na koniec zostaną dwie marchwie?

Bóbr ostupiał, otworzył ze zdziwienia pysk i wpatrywał się we mnie głupio.

- Jak zostaną dwie marchwie, to się dokłada trzecią z drugiej sterty — wtrącił spokojnie szary bóbr.
- Właśnie, borsuku, dokłada się! — czarny wreszcie odzyskał mowę. — Strasznie wszystko komplikujesz.

Bobry zaimponowały mi swą mądrością. Borsuki potrafią liczyć najwyżej do czterech i nigdy nie wymyśliłyby bobrowego twierdzenia o trzech marchwiach. Pożegnałem bobry i poszedłem poszukać jakiegoś starego borsuka, żeby trochę go podgryźć przez zapadnięciem w sen zimowy.



## SPOTKANIE Z BOBROMAKIEM

Zima była zbyt ciepła i nie mogłem zapaść w sen, więc poszedłem się przejść po parku. Tym razem na polanie nad stawem nie spotkałem bobrów. W świeżym śniegu zauważyłem tylko ich ślady rozchodzące się w różne strony. Poszedłem za tymi najwyraźniej odcisniętymi, gdyż mogły należeć do mojego znajomego, wielkiego bobra. Tropy prowadziły do lasu. Pojawiły się i zanikały i na przemian, wreszcie zniknęły zupełnie. Węszyłem, zataczając coraz większe koła, ale po bobrach nie było ani śladu. Nagle usłyszałem ryk i z krzaków wyłonił się rosomak.

- Borsuk, co tutaj robisz? To mój teren — spytał zaczepnym tonem.
- Bez urazy, rosomaku. Szukam pewnego bobra. Czarnego. Duży i gruby — starałem się załagodzić sprawę. — Nie spotkasz go może?
- Bardzo gruby? — zainteresował się rosomak.
- Jak dwa zwykłe bobry wodne — uściśliłem.
- Aż taki? Eee, niemożliwe. Może jest po prostu dorodny? Tak czy siak, gdybym go tylko spotkał, zaraz bym go zjadł — kłapnął pyskiem rosomak. Przyjrzałem się uważnie, czy z paszczy nie wystaje mu bobrowe futro, ale nic nie zauważyłem, chyba więc mówił prawdę. Poszedłem dalej, a rosomak lał za mną krok w krok. Bardzo mnie to wkurzało.
- Poczekaj, borsuku — zawołał w końcu. Podszedł bliżej, otworzył szeroko pysk, a z niego wyjrzał czarny bobrowy łeb. — To ja, bóbr — zaszepotał bobrowym głosem.
- To ty? Jesteś rosomakiem czy bobrem? Czy może bobromakiem? A może jednak rosomak Cię zjadł? — plątałem się skotowany. Zupełnie nie wiedziałem, co mam o tym myśleć.
- Jestem bobrem, tylko dziś założyłem skórę rosomaka. Nikt się nie boi bobrów, nawet wiewiórki zaczęły mi podskakiwać. Jako rosomak zaskarbiłem sobie należny szacunek wśród zwierząt — wyznał bóbr.
- Aaa, teraz rozumiem — dotarło do mnie. — Tylko nie zapomnij, kim naprawdę jesteś.

Bóbr ukrył się pod rosomaczą skórą i ryknął grubym głosem:

- Do widzenia, borsuku.

Odryknąłem mu na pożegnanie i wróciłem do nory. Zdecydowanie wolę bobra jako bobra. Może na święta, gdy nabierze pewności siebie, odwiedzi mnie pod swoją bobrową postacią?

## CZARNY BÓBR NA SALONACH

Na święta przyszedł do mnie w odwiedziny dwa bobry. Szary błotny, z wyczesanym futrem, wyglądał dużo porządniej niż zazwyczaj. Czarny bardzo się wystroił, miał na sobie całą swoją biżuterię. Ponieważ złote pierścionki spadały mu z pazurów, zawiesił je sobie na sznurku na szyi.

Kolczyki, które nie chciały się trzymać matych uszek, przylepił sobie plastrem do ogona. Tylko diadem siedział jako tako na bobrowym łbie, chociaż przekrzywiony zawadiacko na bok. Nie miało to jednak większego znaczenia, bo i tak prawie ginął w gęstym, napuszonym futrze.

- Ach bobrze, wyglądasz prześlicznie! — zawołałam na jego widok.
- Doprawdy, borsuku? — bóbr krygował się nieco, poruszając wąsikami i dyskretnie zerkając w lustro.

Bobry przyniosły w prezencie marchew, brukiew i siekaną korę wierzby. Ja podałam kilka jaj głuszcza i cietrzewia specjalnie zakopanych na tę okazję kilka miesięcy temu. Zaserwowałam również trochę suszonych żuków i chrabąszczy. Kiedy się najedliśmy, szary bóbr zgrabnie zwinął trzy skręty z mieszanki kory wierzby i topoli, po czym zapalił je od iskry skrzęsanej przez pocieranie ogona pazurem. Zaciągnęliśmy się gęboko, wypuszczając kłęby gęstego białego dymu.

Czarny bóbr podjął opowieść o dorocznej tradycyjnej wyprawie do króla bobrowego. Bóbr żył z królem w głębokiej przyjaźni, o czym świadczył rzadki przywilej występowania na jego dworze ze zrolowanym ogonem. Tym razem obiecał zabrać szarego, aby nabrał ogłady w wielkim świecie. Martwił się tylko, czy zmieszczą się wraz z bagażami do niewielkiego powozu z bakłażana. I tu zaczął wyliczać całą niezbędną ekwipunek: dzban nalewki wierzbowej i worek marchwi na prezenty dla króla, worek buraków do jedzenia na drogę, pokrowce na ogon, pudełko z biżuterią, duże pudło ze spinkami do ogona...

- To się na pewno nie zmieści. Nie możesz zabrać paru spinek luzem, tylko od razu całe pudło? — przerwał szary.





Czarnego bobra aż zatkało z oburzenia.

- Słyszysz, borsuku??? Kilka spinek? Mam wyglądać jak żebrak? — wysapał. — Eleganckie bobry zmieniają spinki do ogona po każdym posiłku, a u króla często się jada... — tu się oblizał ze smakiem. — Może ty mógłbyś z czegoś zrezygnować? — zwrócił się do szarego.
- Ja niczego nie biorę — odparł szary.
- No to, eee.... mogę zostawić jeden pokrowiec na ogon. Wezmę tylko dwa — zdecydował wspianiatomyślnie czarny.
- To chciałeś zabrać aż trzy? — zdziwił się szary.
- Dwa to absolutne minimum — cierpliwie wyjaśniał czarny. — Jeśli zabiorę za ciepły, to ogon się zaparzy, a jak zmarznie, to straci połysk i jak będę wtedy wyglądał? — zapytał retorycznie. — Aha, jeszcze stoik maści ogonowej — przypomniał sobie.
- Tylko jeden? — spytał ironicznie szary.
- Ależ skąd! — obruszył się czarny i znów zaczął wyliczać, zginając po kolei pazury. — Na dzień, na noc, na mróz, na wilgoć, na wysoki połysk, na mat....

Szary spojrzął na mnie wymownie.

- Nie patrz na borsuka, tylko myśl, jak to wszystko poukładać, żeby się zmieściło — pouczył go czarny. — Zresztą ty masz też do takich rzeczy, na pewno coś wykombinujesz.

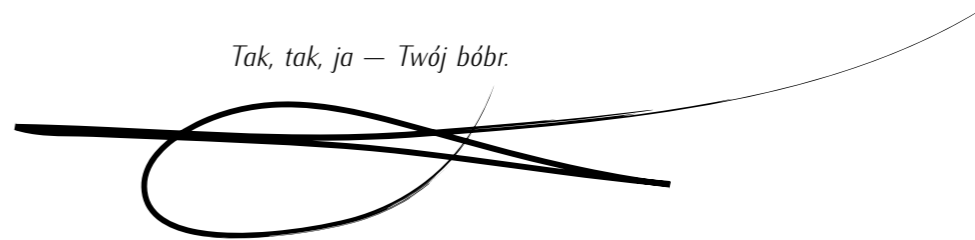
Życzyłem bobrom udanej wyprawy do króla bobrowego. Borsuki nie mają swojego króla, zaraz by się z nim pogryzły. Z tą smętną myślą poszedłem spać, licząc na to, że się obudzę już w domu.

**W wigilię gęś zbożowa wręczyła mi kunsztownie opakowany list.**

*Najukochańszy Mój Borsuniu!*

*Ślę Ci te dwie gałęzie oliwne z życzeniami najlepszymi z okazji kolacji świątecznej. Możesz nimi zakaszać korzeń mandragory, który Ci zamarynowałem przed wyjazdem na dwór królewski. Czy rybka stosownie Ci już podśmierduje? Mam nadzieję, że goście dopiszą i miło spędzisz ten szczególny wieczór. U mnie wszystko dobrze, robię tu niebywałą konkietę, wszyscy są pod wrażeniem moich błyskotliwych conceptów i ciętych ripost, a garnitur brylantowy, który zdobyłeś na koreańskich bobrach, powalił jej królewską wysokość na pysk. Od wczoraj leży nieprzytomna z zazdrości. Miałbym widoki na wielką dworską karierę, ale niestety muszę już kończyć mój upojny pobyt tutaj, obawiam się bowiem, jak radzisz sobie beze mnie i czy dostatecznie podlewasz zagajnik na błoni. Jutro szary bóbr rozda moim wielbicielom po małej spinec do ogona na pamiątkę porażającego wrażenia, jakie na nich wywarłem i natychmiast ruszamy ekspresową obozową w drogę do naszego lasu. Ciesz się, Borsuniu, albowiem nadchodzę, obolały od sukcesów nadjeżdżam, ja sam we własnej niezwyklej osobie.*

*Tak, tak, ja — Twój bóbr.*



## WIECZÓR POETYCKI Z NIEDŹWIEDZIEM

Po obiedzie poszedłem nad staw, gdzie spotkałem bobry, czarnego i szarego. Oba węszyły z nosami przy ziemi i wyglądały na bardzo zaafierowane.

- Borsuku, wiewiórki mówią, że rano spotkały niedźwiedzia. Pytał o nas — wyjawiał mi drżącym głosem szary bóbr.
- Na pewno chce nas pożreć. Zrobi kłap! i po nas — lamentował czarny.
- No, w twoim przypadku jedno kłapnięcie raczej nie wystarczy — skomentował złośliwie szary. Czarny nawet nie dostyszał, rozglądał się wokół z przerażeniem w oczach.
- Uspokójcie się, pójdę do lasu i się rozejrzę — obiecałem.

W lesie rzeczywiście spotkałem niedźwiedzia. Siedział smętnie na pniu drzewa.

- Ach, borsuku, życie jest takie smutne — poskarżył mi się.
- Podobno szukałeś bobrów, boją się, że chcesz je zjeść — przeszedłem od razu do rzeczy.
- Gdzieżby, jestem wegetarianinem — miś wypiął dumnie pierś. — Chciałem im tylko przeczytać moje nowe wiersze. Bobry są takie subtelne i mają zmysł poetycki. Na pewno by im się spodobały.

Wróciliśmy nad staw. Czarny bóbr na widok niedźwiedzia natychmiast dał nura do wody i długo go przekonywałem, żeby wyszedł na brzeg. W końcu dał się namówić i rozsiedliśmy się wygodnie, żeby postuchać misia.

- Oto mój najnowszy wiersz, długo nad nim pracowałem — rozpoczął.

O zarania brzasku, w gąszczu bujnej kniei, gdzie się z dała dziób bociana bieli,  
Rączy ktoś łopaty wystawia w nadziei, że się zaraz tutaj w postać orła wcieli.

Niedźwiedź skończył i zapadła cisza. Patrzyliśmy po sobie, wreszcie odezwał się szary bóbr:

- Co to znaczy „o zarania brzasku”?
- To takie specjalne bogate słownictwo do wierszy. Oznacza to, że było rano — wyjaśnił miś.
- Ale bocian ma przecież czerwony dziób? — postanowiłem wtrącić się do dyskusji.
- No tak, ale w wierszach muszą być rymy, borsuku. Bieli rymuje się z kniei, a czerwieni nie — tłumaczył potulnie miś.
- A po co ktoś ma się wcielać w orła — drążył szary.
- To taka poetycka przenośnia, że chce wolności i że go uwiera postać łosia — cierpliwie objaśniał miś.
- Nie, no świetne, a jaka głębia. Może wymaga pewnych formalnych korekt, ale w sumie to znakomite — zaczął zachwycać się milczący dotąd czarny bóbr. — A może byś napisał coś o bobrach? Jakiś miły poemat? — zaproponował.
- O bobrach? Dlaczego nie. No...to może tak na początek — potknął przynętę miś.

O bobry szlachetne, królewskiego rodu,  
których czarne futra lśnią niczym atrament

- Piękne, piękne! — wykrzyknął z zachwytem czarny. — Jeszcze, mistrzu!
- Ale atrament wcale nie lśni — stwierdził szary.
- I zwykle jest niebieski, nie czarny — dorzuciłem.
- Och, czepiają się, zostawmy tych prostaków — zirytował się miś. — Będę tworzył dalej. Dajmy się ponieść natchnieniu!

Wziął pod łapę czarnego bobra i odeszli, namiętnie dyskutując. Spojrzeliśmy po sobie z szarym bobrem i westchnęliśmy. Borsuki nie znają się na poezji i nie piszą wierszy (tak naprawdę, to wcale nie potrafią pisać), ale czarny bóbr na pewno zasłużył sobie na coś lepszego niż gładzenie tępawego misia.



## WIZYTA WIELKIEJ KSIĘŻNEJ

Czarny bóbr bardzo starannie się przygotowywał do wizyty swojej ciotki, Wielkiej Księżnej. Wygryzł wielką dziurę w dachu swego żeremia i przy pomocy zaprzyjaźnionej wydry rozpoczął wielkie porządki. Wyrzucił mnóstwo zgniłych kawałków marchwi, buraków, ogryzionych gałązek wierzby, łupin po orzechach, pustych pudełek po maściach ogonowych i całą masę innych śmieci. Potem wiewiórki zaondulowały bobrowe futro, nakręcając je na gorące szyszki. Natarty płetwy bobra olejem z orzechów dla uzyskania matowego blasku. Wreszcie na koniec wyszorowały popiołem pomarańczowe bobrowe siekacze.

Na przyjazd ciotki czekaliśmy wszyscy koło stawu. Wielka Księżna zajechała w dwie karoce z dyń hokkaido. W pierwszej, powożonej przez małego czarniawego bobra, który okazał się być kamerdynerem, siedziała sama księżna, a w drugiej sześć wiewiórek służby i bagaże. Księżna była niezwykle okazałym bobrem o lekko posiwiałym pysku. Wyglądała dostojnie w podróżnej pelerynce z gronostaja i w takim samym pokrowcu na ogon. Uściskała czarnego bobra, który po ondulacji już zupełnie przypominał imponującą czarną kulę.

— Mój drogi — zwróciła się do bobra księżna, zlustrowawszy go przez srebrne lorgnon — jesteś bardzo, hmm, dorodny.

— Ależ, ciociu... — zacukał się bóbr. — O, a to są moi przyjaciele — wskazał na nas, szybko zmieniając temat.

Ukłoniliśmy się nisko, a księżna przyjrzała się nam krytycznie.



— Z kim ty się zadajesz? — spytała z wyrzutem, prowadząc bobra w kierunku stawu. — U nas w domu szarych bobrów nie było nawet pośród służby. Pamiętam, że przychodzili czasem, przywoząc wierzbę bagienną. Zawsze wydawały mi się takie hałaśliwe i nieokrzesane!

— Ależ, ciociu, przecież to baronowa! — zaproponował czarny bóbr.

— Wielka baronowa, a błoto kapie z ogona — parsknęła ciotka. — Mój kuzyn król stanowczo zbyt hojnie nadaje tytuły byle komu. A ten borsuk, to kto? Jak można się zadawać z kimś, kto ma taki krótki ogonek? — kontynuowała z niesmakiem.

— Ależ, ciociu, borsuk jest bardzo sympatyczny, ma tu norę w pobliżu — usprawiedliwiał się czarny.

— Czy w okolicy nie ma już bobrów odpowiadających ci pozycją i urodzeniem, z którymi mógłbyś się widywać? — pytała z wyrzutem ciotka.

Dalszej rozmowy już nie słyszeliśmy, ponieważ bobry zanurzyły się w stawie i majestatycznie odplynęły w kierunku żeremia.

Spojrzelśmy na siebie z szarym bobrem z niewyraźnymi minami. Cóż, nie od dziś wiadomo, że borsuki jako znane tłuki i nieuki nie powinny pretendować do towarzystwa czarnych, arystokratycznych bobrów.



## KOLACJA URODZINOWA

Czarny bóbr obchodził urodziny. Z tej okazji zaprosił swoją ciotkę, Wielką Księżną, szarego bobra i mnie na uroczystą kolację. Bóbr dostał od nas godne prezenty, od ciotki wisior z brylantem wielkości średniego buraka, od szarego bobra bagienną wierzbę i pierścionek z granatem, a ode mnie bardzo stare, pyszne jaja głuszca i opalowe kolczyki, które kiedyś wykopałem poszukując trufli.

Na kolację miała być marchew w szafranie i inne pyszności. Czekaliśmy głodni i zniedołężni, gdy nagle do księżnej podszedł zaafetowany bóbr kamerdyner i zaczął jej coś szeptać do ucha. Wielka Księżna sapnęła z irytacją i udała się z bobrem kamerdynerem do kuchni.

Po chwili zawołała tam czarnego bobra.

- Mój drogi, wygląda na to, że nie masz łopatek do dzielenia marchwi w szafranie — powiedziała z naganą w głosie.
- Ależ, ciociu, na pewno gdzieś powinny być — odpart bóbr i rzucił się do kredensu na poszukiwania. Niestety, okazało się, że wśród kuchennych utensyliów naprawdę nie ma takich łopatek. Bóbr wrócił jak niepyszny i zapytał skruszonym głosem:
- A czy nie można użyć łopatek do buraków? Są tylko trochę szersze niż te do marchwi.
- Mój drogi, równie dobrze możemy jeść marchew gotymi pazurami — oburzyła się ciotka.

## KĄPIELE BŁOTNE Z WIELKĄ KSIĘŻNĄ

Perspektywa kolacji zaczęła się oddalać. Powiedziałem nieśmiało do szarego bobra, że ja mogę jeść gołymi pazurami, ale dźgnął mnie boleśnie i kazał siedzieć cicho. Szepnął mi na ucho, że nikt nie zaprosi więcej takich prostaków, co to jedzą marchew gołymi pazurami.

W tym momencie zwrócił się do ciotki bóbr kamerdyner:

- Za pozwoleniem Waszej Bobrotności, gdyby przeciąć marchew wzdłuż i ugarniować pietruszką, to wtedy można by użyć do jedzenia widetek do kiszonych ogórków.
- Hmm — zamyśliła się ciotka. — No tak, wtedy marchew moglibyśmy zaliczyć do kategorii warzyw pokrojonych podłużnie i takie widetki byłyby jak najbardziej na miejscu. Ty masz też — rzekła z uznaniem do bobra kamerdynera, który napuszył się z dumy. — Mój drogi — ciotka zwróciła się znowu do czarnego bobra — mam nadzieję, że posiadasz widetki do ogórków? Takich widetek używają chyba nawet szare bobry?
- Ależ tak, Wasza Bobrotność, jak najbardziej — wtrącił się szary bóbr, który w życiu nie widział widetek do ogórków i właśnie dowiedział się o ich istnieniu, podobnie jak o topatkach do dzielenia marchwi. Czarny bóbr cmoknął na wiewiórki, które zaraz przyniosły trzy pudła różnych zestawów widetek ogórkowych.

Kolacja urodzinowa została uratowana. Ostrożnie, żeby nie wybić sobie oka, pałaszowałem widetkami marchew w szafranie, podziwiając obyczaj czarnych bobrów i ich etykietę. Borsuki jedzą wszystko gołymi pazurami i pyskiem, rzadko przy tym myjąc łapy, ale czego się spodziewać po takich niedoukach.

Pewnego wieczoru przy kolacji, na którą podano jarmuż ze szparagami, Wielka Księżna zapytała znienacka szarego bobra:

- A baronowa to z których bagien pochodzi?

W pytaniu tym dało się wyczuć lekką ironię, ale szary bóbr wcale się tym nie przejął i odpart rezolutnie:

- Z tych niedalekich, Wasza Bobrotność, zaraz za rzeczką.
- A wody tam dobre? — kontynuowała rozmowę księżna.
- Doskonale. Mamy też termalne źródła z siarką i z metanem — zachwalał szary.
- Ach, chętnie bym zażyła takiej kąpieli, ostatnio strzyka mnie w ogonie — poskarżyła się księżna.
- W takim razie każę moim kuzynom wykopać dla księżnej basen. Mamy też błoto radioaktywne, bardzo dobre na grzbietowo-ogonowe dolegliwości.

Następnego dnia wszyscy jak jeden mąż udaliśmy się na bagna. Zapadałem się trochę w błocie na moich krótkich łapach, ale roznoszący się wokoło cudowny zapach sezonowanych jaj głuszcza rekompensował wszelkie niedogodności. Na miejscu czekały na nas dwa krzepkie szare bobry, stryjeczni kuzyni baronowej. Wykopali baseny i teraz wypełniała je bulgocząca żółta woda.

- Niech wejdą — zwrócił się jeden z kuzynów do Wielkiej Księżnej. Zaraz podszedł do niego czarniawy bóbr kamerdyner.
- Do Wielkiej Księżnej należy się zwracać „Wasza Bobrotność” — pouczył kuzyna i dla dodania wagi swym słowom lekko chlasnął go ogonem przez łeb.
- Eeee, przepraszam — wyjąkał skarcony bóbr i na wszelki wypadek odsunął się od bobra kamerdynera.



Zanurzyliśmy się w bulgoczącej wodzie. Czarny bóbr trochę się naburmuszył, bo ciotka zabroniła mu choćby kawateczka wierzby na śniadanie, twierdząc, że takie kąpiele najlepiej działają na czczo. Przez cały czas milczał obrażony, ale w końcu nie wytrzymał.

- Takie kąpiele robią znakomicie na futro i pazury – zagaił.
- Oraz przyspieszają trawienie i działają odchudzająco — dodała księżna i spojrzała znacząco na czarnego bobra. Ten udał, że nie słyszy, zanurzył się w wodzie i tylko puszczał bańki nosem. Bóbr kamerdyner stał obok ze srebrną karafką pełną żółtej wody, którą nalewał księżnej do kryształowego pucharka. Wachlował ją też wielkim łopianem dla ochłody tudzież odpędzenia much. Siedzieliśmy tak dłuższy czas, miło gawędząc, gdy nagle rozległo się głośne wycie.
- To wilkołak, musimy uciekać! — ryknął czarny bóbr i wyskoczył z wody jak oparzony. — Bóbr po ugryzieniu przez wilkołaka zamienia się w bobrotaka, futro mu bieleje, oczy czerwienieją, a zęby się wydłużają. Taki bobrotak poluje potem na małe bobry i pożera je na surowo.
- Co ty gadasz, mój drogi? — zbesztła go Wielka Księżna — nie ma żadnych wilkołaków ani bobrotaków.
- Ależ są, Wasza Bobrotność. Tu na bagnach siedzi ich sporo. A pod wieczór głodnieją i wychodzą na polowanie — wziął stronę czarnego szary.
- To zwykłe wymysły wiejskich szarych bobrów błotnych. Zresztą my grafowie von Biberstainowie, nie boimy się nikogo — odęła się ciotka.
- Za pozwoleniem — wtrącił się zaniepokojony bóbr kamerdyner — musimy już iść. Dziś na kolację są prażone jabłka z orzechami, a według starego bobrowego zwyczaju należy je spożyć przed zmrokiem.
- No już dobrze, dobrze — gderła księżna, patrząc z niechęcią na kamerdynera. Z głośnym sapaniem wygramoliła się z basenu i udaliśmy się z powrotem nad staw.

Czułem się świetnie po kąpieli w mineralnej wodzie, cały przesiąknięty pięknym zapachem starych jaj cietrzewia. Inne borsuki będą mi bardzo zazdrościć, kiedy pójdę do nich w odwiedzin i wszystko im opowiem.

## W POSZUKIWANIU DUCHOWYCH DOZNAŃ

Czarny bóbr postanowił wybrać się w wysokie góry. Namawiał na tę wyprawę również szarego bobra błotnego, ale ten nie lubił ruszać się ze swoich bagien dalej niż na dzień drogi. Dlatego początkowo odmówił czarnemu bobrowi, twierdząc, że nie jest świstakiem, tylko porządnym bobrem i nie będzie skakał po graniach. Czarny bóbr przekonywał szarego, że liczą się wszakże przeżycia duchowe, których w górach z pewnością zaznają. Szary bóbr odparł, że nie rozumie, o co tutaj chodzi, że czarny bóbr przez ostatnie trzy dni tylko się chwalił nowym sposobem gotowania buraków z korą osiki, więc gdzie mu nagle wyskakuje z duchowością? A czarny na to, że szary potem w ciągu trzech godzin wyżarł cały sagan tych buraków z osiką i niech nie narzeka i nie wypomina, bo mu bardzo smakowały. Ale nie samymi burakami bóbr żyje, trzeba też rozwijać się duchowo. Na co szary dla świętego spokoju i towarzystwa zgodził się na udział w górskiej wyprawie. Bobry spakowały ciepłe pokrowce na ogony, futrzane czapy z kreciego futra i energetyczną wierzbę, którą czarny bóbr wypełnił swoją nieodłączną sakwę.

Kiedy wszystko już przygotowały, czarny bóbr wezwał dwa krzepkie sokoty, które złapały bobry za karki i pofrunęły. Po kilku dniach lotu wylądowały u podnóża wielkich gór. Ich ogrom tak przeraził bobry, że zwątpiły w sens całej wycieczki i tylko popiskiwały żałośnie. Wspinaczka na szczyt stanęła pod znakiem zapytania. Szary jednak nie zamierzał się poddawać, sam się przemógł i pogonił czarnego. Bobry naostrzyły pilnikiem pazury i zęby. Po chwili wśród pomruków i posapywań śmiało zaczęły piąć się w górę. Zębami wygryzały stopnie w lodzie. Przednie pazury zastępowały im czekany, a tylne – raki. Wśród górskiej ciszy rozlegał się chrzęst kruszonego lodu. Po kilku dniach wspinaczki bobry zdobyły szczyt. Zapadł już zmrok i ujrzały miriady gwiazd, które lśniły i migotały w mroźnym powietrzu. Gwiazdy przemawiały do bobrów, przepowiadały im przyszłość i mówiły, jak mają żyć, a one słuchały uważnie i wszystko zapisywały na ogonach.



## ZDOLNOŚCI WRÓŻBIARSKIE BOBRÓW

W drodze powrotnej zziębnięte bobry odwiedziły panterę śnieżną, która miała w pobliżu swoją jaskinię.

— Ach, bobry... Proszę, wejdźcie do środka, ogrzejcie się — wymruczała pantera przeciągając się leniwie na legowisku. — Hm, ależ to księżniczka i baronowa.

Pantera, sama ze szlacheckiego rodu, bezbłędnie rozpoznała wysokie pochodzenie swoich gości.

— Z daleka przybywacie? — zapytała grzecznie.

— Z daleka, trzy dni sokotem — odpowiedział czarny bóbr, a szary wyrysował zaraz pazurami dokładną mapę. Pantera nigdy nie była w okolicy bobrowych stawów, ale znała osobiście króla bobrowego i często wymieniała z nim korespondencję. Bobry ogrzały przy ognisku zalodzone ogony i najadły się orzeszków pistacjowych i młodych pędów lotosu, którymi zwykła się żywić pantera. Potem wspólnie medytowali w jaskini obwieszanej tankami. Resztę nocy spędzili na podziwianiu spinek do ogona, których pantera zgromadziła pokaźną kolekcję. O świcie bobry zabrały się w drogę powrotną. Tym razem zabrał je jeden sokół, ponieważ bardzo schudły podczas wyprawy. Czarny bóbr osiągnął wagę typowego bobra wodnego, a szary tak wychudł, że staniał się na łapach.

Kiedy wrócili nad staw, ledwo je poznałem. Opowiadały mi o swojej wyprawie, a w prezencie dostałem jajo tybetańskiego bazyliuszka, które starannie zakopałem na jakąś specjalną okazję.

Szary bóbr zachorował. Nażarł się kiszonych wodorostów, które są prawdziwym bobrowym przysmakiem, ale te przefermentowały za mocno. Wodorosty z upływem czasu nabierają coraz lepszego smaku, choć śmierdzą wtedy bardziej niż trzymiesięczne jaja głuszca. Tym razem jednak szary przesadził, zżarł całą sagan nadpsutej zieleniny i bardzo się zatrut. Dostał wysokiej gorączki, rzygał jak fontanna i musieliśmy go z czarnym bobrem zatargać na bagna, gdzie obkładaliśmy biedaka zimnym błotem. Gdy błoto zaczęło parować, zmienialiśmy je na świeże. Po trzech dniach tych zabiegów gorączka u szarego opadła.

Optukaliśmy go w czystej wodzie i przenieśliśmy z powrotem do żeremia. Czarny bóbr bardzo o niego dbał, poił sokiem z marchwi i buraków, karmił kawałkami egzotycznych drzew i grzybkami halucynogennymi, które dostał od małych jasnobrązowych bobrów azjatyckich. Szaremu powoli się poprawiało. Po grzybkach popadał w stany psychodeliczne, lewitował i wieszczzył. Na wieść o tym na polanę zaczęły ścigać drobne zwierzęta, a z czasem nawet żubry, niedźwiedzie i inna większa zwierzyna, której szary bóbr przepowiadał przyszłość albo udzielał światłych życiowych rad. Sadzaliśmy go pod wierzbą i żeby za bardzo nie odleciał podczas lewitacji, kładliśmy mu na ogon wielką głowę kapusty. Szary bóbr, choć już zupełnie wyzdrowiał, zasmakował w stawie i narkotycznych grzybkach. Domagał się ich coraz więcej. Czarny zdenerwował się strasznie, pewnie z zazdrości, że to nie on zdobył taką popularność i położył łapę na odlotowych przysmakach. Przed komorą, gdzie je przechowywał, posadził napakowanego rosomaka, który warczał, gdy tylko szary bóbr kręcił się w pobliżu. Wówczas szary śmiertelnie się obraził i wrócił na bagna, a czarny ogłosił, że teraz on będzie przepowiadał przyszłość. Czynił to całkiem skutecznie, wcześniej bowiem radził się gwiazd.

I tak czarny bóbr zyskał sławę, a mój podziw dla bobrowych zdolności wzrósł jeszcze bardziej. Powszechnie wiadomo, że borsuki nie tylko nie potrafią przewidywać przyszłości, ale i teraźniejszość jest dla nich zagadką. O przeszłości też niewiele wiedzą, bo wszystko zapominają, gdy tylko zapadną w sen zimowy. Wiosną budzą się z pustym łbem, bardzo zadowolone i w takim stanie pozostają do późnej jesieni.




## SOK BURACZANY

Bobry od samego rana wyciskały sok z buraków. A właściwie, wyciskał szary bóbr, kręcąc drewnianym kołowrotem prasy. Czarny dorzucał nowe buraki i co chwila podstawił pysk pod wylot prasy, delectował się świeżym, pieniącym się sokiem, mrużąc pod nosem: „*To był dobry rok na buraki, pyszny sok, z nutką słońca, a co za zapach...*” Podstawił też coraz to nowe gliniane stągwie. Pokrzykiwał na szarego bobra, który ciężko dyszał z wysiłku:

- Kręcimy bystro, nie przerywamy, bo się sok zwarzy! Kto nie kręci, je tylko śrutę i otręby!
- Nie mam już siły — wysapał szary. — A co to śruta i otręby?
- Coś, co żrą zimą leniwe bobry — odpowiedział czarny bóbr, który sam dobrze nie wiedział. Przeczytał o śrucie w prenumerowanym kwartalniku „Bóbr Wzorowy Gospodarz” i wyraźnie chciał się popisać. Na mój widok bardzo się ucieszył.



- 
- Dzieńdobrze, borsuku, pomóż temu szarakowi, bo już ledwo zipie! — zawołał do mnie.
  - Dobrze, bobrze! — odkrzyknąłem i zacząłem kręcić kołowrotem.

Szary leżał nieopodal, z trudem łąpiąc oddech. Futro miał całe we fioletowych plamach od soku. Kiedy skończyliśmy wyciskanie, czarny bóbr zarządził:

- Teraz trzeba przetransportować stągwie do żeremia.

Słyszając to, szary bóbr dał nura do stawu i tyle go widzieliśmy.


- A to leniuch — skomentował ponuro czarny . Załadował stągwie na mój grzbiet i wepchnął mnie do stawu.
- Ale ja przecież nie umiem pływać! — wrzasnąłem, krztusząc się i machając rozpaczliwie wszystkimi czterema łapami. Przygniatany ciężkimi stągwiemi kręciłem się w kółko i zachłystywałem zieloną wodą ze stawu. Bóbr zirytowany moją nieporadnością złapał mnie za ogon i zaholował do żeremia. Ruszyliśmy wzdłuż komór pełniących funkcję spiżarni. Jedne wypetniały po brzegi gałęziami wierzb, olchy i osiki. W innych leżały przyzmy buraków i brukwi oraz stosy marchwi. W jeszcze innych suszyły się jabłka, a w pod ścianami stały worki z orzechami włoskimi, laskowymi i pistacjami. Bóbr kazał zostawić stągwie w ostatniej komorze, częściowo zalanej wodą.
- No, teraz jestem przygotowany do zimy — westchnął z ulgą.
- Bobrze, ty to wszystko sam zjesz? — spytałem ze zdumieniem.
- Nie, skąd. Jak wiesz, dokarmiam szarego bobra i jego błotnych kuzynów. A jest ich bez liku i wszyscy bardzo żartoczni... — odpowiedział bóbr z pewnym smutkiem. — Oprócz tego muszę wydawać przyjęcia dla bobrów z mojej sfery. Jutro na przykład zapraszam hrabinę z sąsiedniego stawu i jej pięć nadzwyczajnie grubych córek.
- To może mnie też kiedyś zaprosisz? — zapytałem z nadzieją.
- Co ty, borsuku, przecież powinieneś zapaść w sen zimowy — roześmiał się bóbr i wyrzucił mnie z żeremia prosto do wody.



## SPÓR O POCHODZENIE

Do czarnego bobra przyjechał w odwiedzinach brązowy bóbr węgierski. Miał mały łeb i sterczące wąsy, które smarował codziennie specjalną pomadą. Podobnie jak czarny bóbr, odznaczał się bardzo wesółym usposobieniem i miał wilczy apetyt. Pysk mu się nie zamykał, bo albo mówił, albo jadł. O ile czarny bóbr wyglądał jak wielka puchata czarna kula, to bóbr brązowy przypominał dorodną gruszkę, podpalaną u dołu, w miejscu, gdzie znajdował się ogromny brzuch.

Brązowe bobry stanowiły młodszą linię królewskiego domu. Dawno temu mieszkały wspólnie z czarnymi bobrami w królewskim pałacu. Jednak gnane ambicją postanowiły przejąć władzę w królestwie i w przenośni oraz dostownie zaczęły podgryzać tron króla bobrowego. Rada baronów królestwa postanowiła się ich pozbyć. Pewnego ranka zagoniono brązowe bobry na polanę przed pałacem i obrzucono zgnitymi kawałkami brukwi, wymyślając od bastardów i przybłędów. Obrażone do żywego brązowe bobry odeszły i na południu założyły własne małe księstwo. Studiowały heraldykę i styły ze studiów genealogicznych. Po pewnym czasie wznowiły stosunki z czarnymi bobrami, z którymi były wszakże skoligacone. I tak głównym celem rzeczzonego spotkania stało się odnalezienie wspólnych przodków.



Bobry zapisały całą polanę przy stawie, rysując drzewo genealogiczne swoich rodów. Ale pomimo to, że czarny bóbr pamiętał historię swojej rodziny do 167 pokolenia a bóbr brązowy nawet do 256, nie mogły znaleźć wspólnych przodków. Kiedy utrudzone odpoczywały nad stawem, przytączył się do nich szary bóbr i zapytał, co im wiadomo o historii rodu szarych bobrów. Czarny odparł, że historia rodu szarego bobra ginie w mroku bagiennej toni, skąd się wszystkie szare bobry wywodzą. Brązowy jednak zaoponował. Według niego, sądząc po łusce na ogonie i wydawanych pomrukach, może on być spokrewniony z czarnymi bobrami znad południowego Rodanu, co nie jest dziwne, bo rody czarnych bobrów często mieszały się z szarymi.

- Też coś, pomruki. Przecież ja potrafię mruzczyć na co najmniej pięć sposobów...
- ... — burknął pod nosem czarny.
- I nic w tym dziwnego. Wiadomo, że im kto lepiej urodzony, na tym więcej sposobów potrafi mruzczyć — objaśniał brązowy. — Ja, nie przymierzając, potrafię mruzczyć na co najmniej siedemnaście sposobów.

Czarnego bobra aż poderwało do góry.

- Że niby ten brązowy przybłęda uważa się za lepiej urodzonego?! — ryknął. — Zwykły kudłacz, co to niby umie mruzczyć na tyle sposobów?! Nie wiadomo nawet, czy ród brązowego bobra nie jest z nieprawego łoża? To bardzo prawdopodobne! Moi przodkowie czesali futro pierwszych królów bobrowych — grzmiął czarny.
- A moi przynosili im marchew — nie mógł się powstrzymać od komentarza brązowy.
- Chyba wynosili nać! — wrzasnął czarny.

Szary bóbr nie wtrącał się, a tylko przystuchiwał się awanturze. Wreszcie brązowy bóbr wyciągnął na zgodę po wielkiej papryce dla każdego, jednak czarny bóbr, wciąż obrażony, wydawał gniewne prychnięcia.

Patrzyłem na to wszystko zza krzaków. Jak nabiorę odwagi, to zapytam brązowego bobra, skąd pochodzą borsuki i czy może znał moich przodków, bo ja nic o nich nie wiem.

## BORSUCZE KRÓLESTWO

Zaprosiłem do siebie borsuka z sąsiedniego rewiru, z którym akurat się nie gryzłem. Piliśmy napar z dziurawca, ulubiony jesienny napój borsuczy. Opowiadałem borsukowi o bobrach, szczególnie zainteresowały go opowieści o królu bobrowym, a zwłaszcza o hołdach, które składają mu wszystkie czarne bobry.

- I tak same przynoszą mi marchew i buraki? — dziwił się borsuk.
- Tak. Bobry bardzo szanują swojego króla — odparłem.
- Borsuki też powinny mieć swojego króla — zamyślił się mój gość. Mruczał i fukał przez chwilę, a potem odezwał się w te słowa:
- Postanowiłem zostać borsuczym królem. Od dziś wszystkie borsuki będą mi przynosić w hołdzie jaja głuszca, dżdżownice i marchew.
- Hm, no nie wiem. Król borsuczy powinien przynajmniej umieć czytać i pisać, choćby po to, żeby sporządzić spis wszystkich borsuków. A u ciebie chyba krucho z czytaniem ... — zastanawiałem się głośno.
- To prawda — zgodził się niechętnie borsuk. — To może zostaniesz moim sekretarzem, podzielimy się marchwią?
- Zgoda — odrzekłem — ale mam wątpliwości, czy inne borsuki z własnej i nieprzymuszonej woli podzielą się z nami swoją marchwią.
- To zaczniemy od bobrów. Są już przyzwyczajone do składania daniny swojemu królowi, to i borsuczemu złożą. Zaczniemy od tego grubego czarnego bobra, co siedzi tu niedaleko nad stawem — improwizował na poczekaniu borsuk.
- On wcale nie jest gruby tylko dorodny. A poza tym, to księżniczka bobrowa, z wysokiej arystokracji — zaprotestowałem.
- Tym lepiej. Na pewno ma dużo marchwi i buraków — mlasnął borsuk.

Wychylił dla kurażu resztę naparu z dziurawca i wyruszyliśmy nad staw. Czarny bóbr wygrzewał się w słońcu na brzegu i leniwie obgryzał wielką rzepę. Ja na wszelki wypadek schowałem się w krzakach, a borsuk podszedł do bobra. Mówił coś do niego, a bóbr słuchał z uprzejmym zainteresowaniem. Po chwili jednak parsknął i zaczął się turlać po trawie ze śmiechu. Borsukowi wcale się to nie spodobało. Dla podkreślenia swojego królewskiego majestatu zawarczał i spróbował ugryźć bobra w brzuch, ale udało mu się skubnąć tylko kawałek futra. Czarny bóbr się wściekł. Pod wpływem impulsu trzasnął borsuka z całej siły przez łeb trzymaną w łapie rzepą, aż ta rozpadła się na kawałki. Borsuk zgłupiał zupełnie. Bóbr wymierzył mu jeszcze kilka silnych razów ogonem, powalił go na ziemię i zaczął po nim skakać, wydając przy tym wściekłe ryki. W końcu borsukowi udało się jakoś wywinąć i skowycząc uciekł w stronę lasu. Bóbr chciał cisnąć za nim resztką rzepy, ale zmitygował się i wsadził ją sobie do pyska. Z szuwarów wypadł szary bóbr i jego dwóch kuzynów, zwabionych bojowym porykiwaniem czarnego i natychmiast rzucili się w pogoń. Złapałem obitego borsuka i zaciągnąłem do nory, a wlot zastawiłem wielkim kamieniem. Rozjuszony szary bobry potrafią być bardzo niebezpieczne. Borsuk wydobrzył dopiero po dwóch dniach błotnych okładów.

Tak upadło borsucze królestwo, zanim jeszcze na dobre powstało, co daje wyobrażenie o całej nędzy naszego rodu. A czarnemu bobrowi postanowiłem schodzić przez pewien czas z drogi.

## ODCHUDZANIE JEST PRZEREKLAMOWANE

Pewnego ranka wpadł do mojej nory czarny bóbr.

— Dzieńdobry, grubasie, wstawaj leniuchu! – krzyknął.

Spałem jeszcze smacznie, zagrzebany w liściach, jednak pokrzykiwania bobra skutecznie mnie rozbudziły. Spodziewałem się, że zaraz ochlapie mnie wodą strząśniętą z sierści albo opluje błotem, jak zdarzało mu się czynić już wcześniej, ale okazało się, że tylko zaklinował się w futrynie między kuchnią a sypialnią. Futryna była nowa, wstawiona na miejsce pogryzionej przez bobra poprzednio. Tym razem zablokował wejście na dobre i mimo wściekłych kwików i posapywań nie mógł się wydostać. Wezwany na pomoc szary bóbr zwinął się w kulę i z całej siły uderzył w czarnego bobra, próbując go wybić z futryny. Lecz czarny okazał się tak sprężysty, że całą energię kinetyczną przejętą podczas zderzenia przekazał na powrót szaremu. Ten odbijał się beztładnie po mojej kuchni, lekko ją przy tym demolując. Próbowaliśmy podważyć go za pomocą wielkiej rzodkwi, ale ta szybko rozpadła się na części, a bóbr nadal tkwił w futrynie.



## CHOROBA

- Nie ma rady, musisz schudnąć — zdecydował szary. Opukał starannie czarnego i zaordynował mu tydzień postu.
- Mam nie jeść przez tydzień? Zęby mi urosną i jak ja będę wyglądał? — jęknął czarny.
- Borsuk będzie ci dostarczał niskokaloryczną i twardą dębinę — orzekł szary bóbr.
- Łeeweee — wykrzywił się czarny.
- Poczekajcie — olśniła mnie pewna myśl. — Zamiast pościć, możesz jeść!
- Jak to? — zainteresowały się oba bobry.
- Kiedy się obeżresz i jeszcze trochę przytyjesz, to rozsadzisz futrynę — dokończyłem.
- To genialny pomysł! — wykrzyknął czarny bóbr.
- No dobra — zgodził się szary i jeszcze raz ostukał czarnego. — Musisz zjeść tuzin buraków, rzepę i trzy kolby kukurydzy.
- I kilka orzechów włoskich na deser — oblizał się czarny.
- Żadnych orzechów, od nich się tak nie nabiera ciała — powiedział szary.
- Nie, to nie. Dawajcie te buraki — upomniał się czarny.

Przynieśliśmy warzywa. Po burakach futryna zatrzeszczała, po rzepie pojawiły się pierwsze pęknięcia, a po pierwszej kolbie kukurydzy futryna z trzaskiem rozsypała się na kawałki.

- Borsuku, jesteś genialny! — zawołał czarny bóbr i z miejsca zabrał się za drugą kolbę.
- Przecież nie musisz już jeść — zdziwił się szary.
- Ale już przyzwyczałem się do myśli, że zjem trzy kolby kukurydzy. Ponadto coś mi się należy za cały ten stres — powiedział niewinnie czarny i z kukurydzą w pysku udał się do swojego żeremia.

Postanowiłem nie wstawiać nowej futryny, tylko dodatkowo poszerzyć otwór drzwiowy. Przecież czarny bóbr może być jeszcze grubszy i cała historia powtórzyłaby się na nowo.

Tym razem ja się rozchorowałem. Przebywając z bobrami zażywałem częstych kąpeli w stawie, codziennie też przemywałem pysk w źródetku. Jednak według ksiąg staroborsuczyczych nadmierna dbałość o higienę to prosta droga do licznych chorób. Leżałem w norze pojękując, kiedy przyszedł w odwiedzinę oba bobry, czarny i szary. Bardzo się zmartwiły moim stanem. Szary bóbr zaproponował lewatywę z wywaru z muchomorów jako skuteczne lekarstwo na moje dolegliwości. Jednak czarny uznał, że to za mało i zalecił odymianie. Bobry nazbierały specjalnych ziół, potem rozpały w norze ognisko i zatkały komin. Chwilę mruczały i mantrowały nad syczącymi w ogniu ziołami, aż norę wypełnił gęsty, gryzący dym. Jego zdrowotne działanie miało mnie szybko postawić na łapy, pod warunkiem, że spędzę w wędzarni całą noc. Trochę się dusiłem, ale dzielnie wytrzymałem, choć całą noc dręczyły mnie majaki — myślałem, że jestem tygrysem, a bobry jawiły mi się jako pumy, czarna i szara. Nad ranem poczułem się jednak znacznie lepiej. Wkrótce nadeszły bobry, aby sprawdzić, jak się miewam. Uznały mój stan za zadowalający.

- Czarny bóbr przyniósł ci dziesięć dorodnych włoskich orzechów na wzmocnienie — oznajmił szary. Czarny bóbr wymruczał coś niewyraźnie pod nosem i w zakłopotaniu zafalował ogonem.
- No to masz te orzechy, czy je zżarteś? — dopytywał się szary.
- Zaraz zżartem — obruszył się czarny. — Musiałem przecież sprawdzić, czy rzeczywiście są dorodne, prawda? No i co się okazało? Pierwszy, drugi i trzeci były do niczego — powiedział z triumfem w głosie. — Czwarty i piąty miały stosowną wielkość, ale daleko im do dorodnych. Szósty okazał się wyschnięty — tu bóbr potoczył po nas oskarżycielskim wzrokiem, jakbyśmy to my odpowiadali za stan szóstego orzecha. — Dopiero siódmy, ósmy, dziewiąty i dziesiąty mogę z przekonaniem uznać za dorodne! — Tu bóbr się oblizał się na samo wspomnienie tych pyszności. Zapadło niezręczne milczenie.
- Ee, tego... Jutro, borsuku, przyniosę ci dziesięć orzechów laskowych — wypalił czarny bóbr i wybiegł z nory pociągając za sobą szarego. — A ty nadal inhaluj i nie objadaj się za bardzo! — zawołał na pożegnanie.

Co miałem robić, bobrów należy słuchać. W oczekiwaniu na jutrzejsze orzechy pogrążyłem się majakach.



## BAL NA KRÓLEWSKIM DWORZE

Czarny bóbr postanowił zabrać mnie na dwór króla bobrowego. Decyzja ta została poprzedzona licznymi konsultacjami z ciotką czarnego bobra, Wielką Księżną, która uważała za bardzo nieestosowne, że bóbr w ogóle się mną zadaje, a co dopiero, że proponuje wizytę w królewskim pałacu. W końcu jednak bóbr wytłumaczył, że potrzebuje kogoś do dźwigania jego licznych sakw wypełnionych żywnością, mazidłami do pielęgnacji futra, pokrowcami na ogon i tym podobnymi artykułami pierwszej potrzeby. Ciotka stwierdziła, że istotnie nie może chodzić jak żebrak i musi mieć kogoś do pomocy w noszeniu tych, niezbędnych każdemu szlachetnemu bobrowi drobiazgów. Choćby nawet zwykłego borsuka.

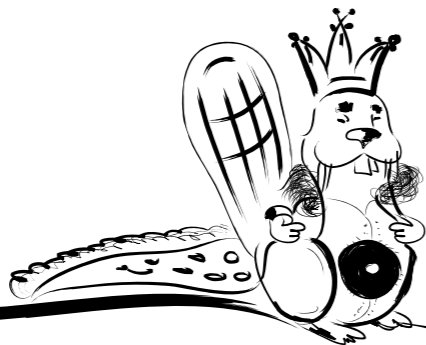
Po długiej podróży stanęliśmy przed pałacem królewskim zbudowanym na środku wielkiego stawu i weszliśmy do komnat. Bóbr podzwaniał wielką diamentową kolia i szorował ogonem po ziemi, albowiem przypiął sobie masywną złotą spinkę tak, że nie mógł oderwać ogona od podłogi. Mało który z dworzan dorównywał bobrowi rozmiarem oraz wagą, a tylko z takimi osobnikami bóbr witał się uprzejmie, innych niezbyt grzecznie lekceważąc. W komorze tronowej panował hałas, nie widziałem jeszcze tylu czarnych bobrów tłoczących się dokoła. Nagle pojawił się wielki rosomak i ryknął:

— Jego Bobrowatość król!

Wnet ucichły wszystkie chrumkania, ciamkania, popiskiwanie i pomruki, a do komory wkroczył Jego Wysoka Bobrowatość król bobrowy. Choć trudno było dać wiarę, król był znacznie potężniejszy i grubszy od czarnego bobra. Jego regaliai były wielka marchew i burak, oprawione w złote uchwyty i pogryzane od czasu do czasu. Na ramionach miał mucetkę ze srebrnego lisa a jego szeroki i rozłożysty ogon niósł za nim dwa małe boberki. Kiedy król zauważył czarnego bobra zbliżył się do niego.

- Wasza Wysoka Bobrowatość — dygnął bóbr i wyprostował z szacunkiem ogon.
- Miło mi widzieć Waszą Łaskawość na dworze — odezwał się król z uśmiechem i potarł swoim nochalem nosek czarnego bobra. Gest ten wywołał zazdrosne syki okolicznych dworzan, albowiem uchodzi wśród bobrów za oznakę nadzwyczajnej zażyłości i poufności.

Po chwili zagrała orkiestra kosów i słowików, zakłaskały bociany a bobry zaczęły pisać, z królem i czarnym bobrem w pierwszej parze. Ja też się dołączyłem. Onegdaj nauczył mnie tańczyć szary bóbr, który sprawnie wywijał polki i oberki na festynach ludowych. Jednak czarne bobry z wdziękiem tańczyły kadryla i moje dziarskie podrygi wzbudziły najpierw konsternację, a potem rechoty dworzan. Wyprowadzony przez dwa rosomaki zostałem brutalnie zaciągnięty do borsuczarni, gdzie znużony wieloma atrakcjami całego dnia zasnąłem kamiennym snem śniąc o królu bobrowym i splendorach jego znamienitego dworu.





## TAJEMNICA BOBROWEJ ENERGII

Borsuka od dawna zastanawiało, jak bóbr wykorzystuje energię pochodzącą ze spożywanych pokarmów. Miał ogromny apetyt, pochłaniał niezliczone ilości rzepy, marchwi, buraków i rzodkwi, zagryzał wiązkami wierzby i osiki, a na deser pożerał sterty orzechów włoskich i suszonych jabłek. Jednak ostatnio nie zwiększył znacząco swojej objętości i wagi, więc borsuk przypuszczał, że część energii wypromieniowuje w postaci fal o dużej częstotliwości. Zjawisko takie mogło mieć miejsce podczas cowieczornego wirowania na ogonie; borsuk postanowił sprawdzić, czy tej energii nie da się zgromadzić i spożytkować do ogrzewania nory. Pewnego wieczoru, gdy bóbr zaczął wirować, borsuk przyniósł woltomierz, dozymetr fluorescencyjny oraz wielki cyrkiel i zabrał się do pomiaru fal generowanych przez wirującego bobra. Borsuk przytykał mierniki do bobrowego futra, kręcił korbą maszyny elektrostatycznej, aby wprawić bobra w rezonans, ten jednak zaczął precesować, a potem nutować i nic z tego nie wyszło. Postanowił zastosować czułe anteny i zliczyć wysokoenergetyczne fotony emitowane przez bobra, ale ten w pewnym momencie zniknął i pojawił się niespodziewanie w drugim kącie nory. Borsuk przeniósł tam szybko mierniki, ale bóbr nadal zniknął, a potem pojawiał się w zupełnie innych miejscach, czasem nawet w kilku jednocześnie. W końcu bóbr się zdenerwował i zamienił się w swoją własną funkcję gęstości prawdopodobieństwa. Funkcja zaczęła napierać na borsuka, dźgać go osobliwościami, aż w końcu wypchnęła go z nory. Leżąc na zewnątrz zrozumiał, że oto właśnie objawiła mu się zasada Heisenberga — chcąc zmierzyć dokładnie energię bobra, naruszył jego delikatny stan kwantowy i nie mógł już określić jego położenia w norze. Po chwili z nory dobiegło donośne chrapanie, bóbr spał w najlepsze w swojej komorze sypialnej. Borsuk wyciągnął się na pryczy i westchnąwszy stwierdził, że o ile umysłowość bobra jest bardzo prosta, ograniczona do poszukiwania jedzenia, konsumpcji, kąpieli w stawie i snu, to jego fizjologia i biochemia zawiera wiele zagadek, których borsuczy umysł nigdy nie pojmie. Po tej konstatacji smacznie zasnął.

## BOBROWYCH OSOBLIWOŚCI CIĄG DALSZY

Pewnego dnia przy śniadaniu borsuk zauważył, że większe kawałki marchwi czy buraków jakimś dziwnym trafem wpadają zawsze do łap bobra. Sięgnął po bardziej dorodny kawałek rzepy i właśnie wkładał go sobie do pyska, gdy nagle kawałek ten trafił niespodziewanie do bobrowej paszczy. Bóbr wymruczał coś przepraszająco, ale borsukowi trudno było go za to winić — bóbr nie wykonał żadnego gestu, żeby zabrać rzepę. Sącząc napar z dziurawca, borsuk zastanawiał się, co może być przyczyną tych dziwnych zjawisk. Nabral pewnego podejrzenia i postanowił przeprowadzić eksperyment. Wziął garść orzechów i powiedział bobrowi, że jeśli któregoś złapie, może go zjeść. Następnie zaczął nimi rzucać. Bobra zachwyliła nowa zabawa, piszczał, podskakiwał z radości i sprawnie łapał orzechy. Borsuk stwierdził, że nawet orzechy rzucane obok bobra skręcają w jego kierunku. To potwierdziło jego hipotezę: gęstość bobra wzrosła na tyle, że zaczął wytwarzać tak silne pole grawitacyjne, iż zakrzywiało ono przestrzeń wokół niego, przyciągając w jego stronę wszystkie cięższe przedmioty. Aby uzyskać pewność, borsuk ustawił obok bobra klepsydrę, która wyznaczała w ich norze czas pomiędzy posiłkami. Ziarna przesypały się dużo szybciej niż zwykle, zatem czas obok bobra upływał trochę szybciej. To definitywnie potwierdziło przypuszczenia borsuka. Skutkiem ubocznym eksperymentu było to, że bóbr za wcześniej zaczął domagać się obiadu. Choć borsuk tłumaczył mu, że jeszcze nie pora i pokazywał drugą klepsydrę, w której zostało wiele ziaren piasku, bóbr tak płakał i zawodził, że borsukowi nie pozostawało nic innego, jak wystawić mu przekąskę w postaci gałęzi wierzby. Kiedy bóbr poszedł pływać w stawie, borsuk zbadał tensor ugięcia przestrzeni w pobliżu bobrowego legowiska. Tensor był anizotropowy i zespolony, a przestrzeń tak powyginana, że musiał użyć wielkiej żelaznej brysztangy, żeby ją naprostować. W końcu postanowił zamówić u susła, który trudnił się handlem obwoźnym, trochę antymaterii i nafaszerować nią bobra, zanim ten zamieni się w czarną dziurę i wessie norę wraz z całą okolicą.





## POWRÓT DO DOMU

Wróciłem z bardzo dalekiej podróży. Dom świecił pustkami, po pokojach hulał wiatr. Szukałem mojej żony, Dorotki, ale nigdzie jej nie znalazłem. W piwnicy natomiast siedział wielki, czarny bóbr. Nie pamiętam, żebyśmy mieli takiego. Poszedłem do kuchni. Po chwili zjawił się bóbr. Był ogromny i gruby. Wyglądał jak czarna napuszona kula, której symetrię burzyły tylko sterczące małe uszka, czarny błyszczący nos i lekko falujący długi ogon. Bóbr usiadł przy stole i zaczął przeglądać gazety. Zapytałem, czy napije się herbaty, a on skinął potakująco łbem. Chrupał buraka, nie przerywając czytania. Spytałem go też, czy nie widział mojej żony, Dorotki. Popatrzył na mnie bez zrozumienia. Sok buraczany sptywał mu po brodzie. Po herbacie zaprowadził mnie do salonu. Większość mebli była pogryziona, pod ścianą leżały równo ułożone sterty drewna. Nagle bóbr zaczął piszczeć i mruścić. Nie wiedziałem, o co chodzi, więc dałem mu następnego buraka, ale on rzucił nim we mnie ze złością i nadal popiskiwał. Wskazywał przy tym na stojącą w rogu komodę, wciąż jeszcze nienaruszoną.

— Możesz ją pogryźć, jeśli chcesz – powiedziałem obojętnie.

Zaczął podskakiwać, wyraźnie uradowany.

- Ale, bobrze – pogroziłem mu – tylko nie ruszaj obrazów!
- Obrazy? A czemu miałbym ruszać obrazy? – wymruczał .
- To ty jednak umiesz mówić? – ucieszyłem się.
- Ależ oczywiście, borsuku, a dlaczego miałbym nie umieć? – bóbr wyglądał na zaskoczonego.
- Nie jestem borsukiem tylko Michałem i szukam Dorotki, mojej żony – tłumaczyłem zaskoczony takim obrotem sprawy.
- Musisz być zmęczony, borsuku, połóż się i odpocznij trochę – odezwał się po chwili.

Przejrzałem się w ponczownicy i ujrzałem pysk z dwiema przęgami. Zrozumiałem, że w istocie jestem borsukiem, przynajmniej w domu. Uściskałem mojego kochanego, czarnego bobra, moją najpiękniejszą na świecie księżniczkę bobrową. Obiecałem, że już nigdy nie zostawię jej na tak długo samej. Potem poszliśmy poszukać liści i mchu do wymoszczenia domowej nory.

I tak się zakończyła wyprawa borsuka na koniec świata po wierzbę.



# MICHAŁ STRZELECKI

## PROFESOR POLITECHNIKI ŁÓDZKIEJ



*Dr Strzelecki należy do Towarzystwa Przetwarzania Obrazów oraz do Polskiego Towarzystwa Informatyki Medycznej. Jest on również członkiem zarządu European Campus Card Association. Od października 2004r. dr Strzelecki pełni funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Elektroniki ds. dydaktyki.*

